Nr. 74. Królewska Huta. Piątek, 21. Września 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym **Dodatkiem Powieściowym** wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka"** **(T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka"** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Na kwartał IV-ty

zapraszamy do przedpłaty. — Warunki pozostają te same.

Cena kwartalna prenumeraty wynosi więc **tak na poczcie jako też u pp. agentów tylko 1 mrk.** (jednę markę) już z dwutygodniowym dodatkiem powieściowym.

Zwolenników i przyjaciół naszych upraszamy, by pismo nasze rozpowszechniali

Lato już się kończy. Kto latem nie miał czasu do czytania, ten zimą przy długich, nudnych zwykle wieczorach, będzie go miał dosyć. Tyle czasu powinien zresztą każdy mieć, ażeby gazetę, wychodzącą dwa razy w tygodniu, mógł czytać. Nadchodzące zimowe półrocze przyniesie bardzo wiele ciekawych wiadomości ze sobą. Każdy będzie się chciał dowiedzieć, jak tam wypadły wybory do pruskiej Izby deputowanych, co tam na sejmie uradzono (w sprawie języka ojczystego, w sprawie robotników i t. d.) O wszystkiem tem będziemy obszernie pisać, znając potrzeby ludu. Czytanie gazet jest ludowi górnoślązkiemu i z innych względów koniecznie potrzebne. Widzisz, Kochany Ludu górnoślązki, jak Cię to niejedni za nic mają, jak wyzyskują twoją uległość, jak nie umieją twojej godności uszanować. Trzeba więc sobie samemu pomódz, a pomocy tej trzeba szukać w oświacie, w gazetach. Godności swojej trzeba bronić; my ludowi w tem z całego serca chcemy dopomódz, byleby lud nam ofiarował swoje zaufanie. Nasze zadanie jest bardzo trudne, bez rozwagi nie wolno nam postępować, bo i my mamy sumienie, którem za nasze sprawy będziemy musieli odpowiadać. Dlatego więc właśnie naszym najpierwszym obowiązkiem wypełnić nasze zadanie, którem jest **obrona ludu**, tak srodze w obecnych czasach uciemiężonego. Co do nas należy będziemy czynić; prawda będzie naszem hasłem, prawdy nie powinien się nikt lękać, bo przez prawdę nabywamy prawdziwej oświaty, przez prawdę tylko zdążamy do celu; wy zaś, przyjaciele nasi, dopomóżcie nam; starajcie się o abonentów, którzyby choć na próbę pismo nasze zapisali, a gdy ci poznają nasze cele, to też nas nie opuszczą

Więc dalej, Bracia Rodacy, nie namyślać się, nie debatować, lecz zapisywać organ górnoślązki „Górnoślązaka." Bóg z wami

Redakcya.

Agenturę na nowy kwartał przyjął w Siemianowicach pan Franciszek Neumann. Można więc u niego „Górnoślązaka" zapisywać.

Książę Biskup

był podejmowany u nas w Królewskiej Hucie, mieście przeważnie polskiem, prawie tylko po niemiecku. Polskie powitanie ograniczało się tylko na mowie, którą w niedzielę, wczasie pochodu z pochodniami pan Kubusiak, kupiec z Król. Huty wygłosił. Polaków usunięto na bok, a o to postarał się, jak już każdemu wiadomo, ks. Łukaszczyk. Gdyby nie ten ostatni, nikt by Polakom trudności nie był robił, bo i Niemcy tutejsi bardzo dobrze pojmują, co Polakom słusznie przystoi, i że Polacy w Król. Hucie przez sam wzgląd na to, że są bardzo licznie reprezentowani, co najmniej te same prawa mają, jak Niemcy. ks. Łukaszczyk jednak, jako rodowity Polak, inaczej się na tę rzecz zapatruje, bo Polakom nie pozwolił Ks. Biskupa po polsku przyjąć. Ale to jeszcze nie natem koniec. Ks. Łukaszczyk, były prezes Kółka polskiego w Król. Hucie, przedstawił widocznie to Kółko Ks. Biskupowi w bardzo fałszywem świetle. Na dzień wczorajszy (wtorek) zostały wszelkie związki zaproszone do sali pana Sollmana, by się ks. Biskupowi przedstawić. Ks. Biskup przemawiał do prezesów wszystkich związków dość pochlebnie, tylko o Kółku polskiem powiedział, że widzi tam jakieś ciemne punkty (ich sehe dort einige dunkleu Punkte), które musi milczeniem pominąć, (die ich mit Stillschweigen übergehen muss). W tej samej chwili pewna osoba (nie trudno odgadnąć, która) ironicznie się uśmiechnęła. Można sobie wystawić, jakie wrażenie ta publiczna obraza na Kółku polskiem a nawet na wszystkich obecnych zrobiła. Nikt nie mógł pojąć, i do tego czasu jestto niejasnem, co to za „ciemne punkty" w naszem przykładnem, dobre cele (bo oświatę) na oku mającem Kółku polskiem mają się znajdować. Kto o tych „ciemnych punktach" księciu Biskupowi mógł nagadać? Naturalnie nie mógł to być nikt inny jak dawniejszy prezes, który teraz Kółka nienawidzi i nic o niem wiedzieć nie chce. Ale zkąd on może jakieś zdanie wypowiadać o związku, do którego wcale nie uczęszcza? — To jest pytanie, które się chyba w takim razie wyjaśni, jeżeli ks. Biskup przyjmie deputacyą naszego Kółka towarzyskiego. Przewodniczący tegoż Kółka podali dziś właśnie (w środę) piśmienną prośbę do ks. Biskupa o audyencyą; na odpowiedź czekamy. Innych szczegółów z pobytu ks. Biskupa w Król. Hucie, które nie mają żadnego większego znaczenia nie poruszamy, bo i miejsca by nie starczyło. To tylko jeszcze na zakończenie dodajemy, że, gdy ks. Biskup ostatecznie salę opuścił, pewien, zresztą przykładny i pobożny, Polak, w uniesieniu powiedział: „Ja już nie będę katolikiem." Jest to okropny głos, głos rozpaczy, który się z piersi tego męża wydobył. Takich głosów usłyszymy niestety więcej, jeżeli stósunki się nie zmienią. — Takie duchy rodzi germanizacya przez Kościół.

Sprawa przeinaczenia nazwy Kółka towarzyskiego czyli Czytelni polskiej w Chorzowie

jeszcze nie zakończona. Minęło już wprawdzie niebezpieczeństwo, które zdawało się grozić smutnemi następstwami, gdyby Kółko chorzowskie inną nazwę, nazwę niemiecką było dostało; o tem zapewnił nas dostatecznie korespondent w numerze 72 naszego pisma, ale że wieści jakie nas w tym względzie doszły, jednakowoż coś prawdy w sobie zawierały, nie da się już teraz zaprzeczyć. Ponowna obszerna korespondencya bowiem, którą właśnie z Chorzowa odbieramy, sprawę wyjaśnia, a i inne ważne kwestye porusza, które dla nas są niezmiernej wagi. Korespondent pisze tak:

„Dostawszy do rąk numer 68 „Górnoślązaka,“ rzuciwszy oczyma w łamy tegoż pisma, napotykam artykuł pod tytułem: „Pocieszająca wiadomość (!)“ Ciekawością zdjęty, gdyż widzę i Chorzów na pierwszem miejscu, czytam pilnie, co tu z naszej wioski tak pocieszającego. Lecz — o cudo! — oczom moim nie wierzę czytam głośno, by i uszy pojęły, czemu oczy niedowierzają. Tam stoi o Volksvereinach, bildunkach, pomięszaniu rozumu, o czem to Szan. Panie Redaktorze, gdzieś się dowie działeś od jakiegoś wiarusa, którego to zadaniem za piecem siedzieć, a, jeżeli się gdzieś wyrwie, to tylko by na innych błotem rzucać, w którem sam siedzi aż pod uszy, a wyrwać się z niego nie może. Niech Szan. Redaktor pozwoli, ze mu w krótkości stan Towarzystwa naszego pod nazwą „Czytelnia“ określę. Towarzystwo to założone zostało przez ks. Radziejewskiego w roku 1884. Członków zapisało się około dwustu, lecz jak to sam Pan Jezus powiedział, że wielu jest wezwanych, lecz mało wybranych, tak też i tu nie wszyscy pozostali, gyż najprzód ustępowali włościanie niechcąc się mięszać pomiędzy „plewy,“ powoli ustępowali i robotnicy, którzy to się też za coś lepszego mają, że się tam nie dają od takiego prostego chłopa za nosy wodzić. Ludek nasz chociaż ma dosyć przyleżytości, wiele za mało jeszcze dba o oświatę. Każdy chce być czemś lepszem od drugiego; dla tego od swego współbrata sobie nieda nic powiedzieć, gdyż on sądzi, że on to lepiej rozumie, jak wszyscy inni, chociaż nic nigdy nie przeczyta ani nie łączy się z drugimi. Za mało miłości, a żadnej jedności pomiędzy nami. Gdybyśmy mieli przewodnika, z wyższem wykształceniem, wysokiego stanu, toby się może więcej trzymali, lecz od swego współbrata żaden się niechce dać pouczyć, choćby był i najglupszy. Tak więc powoli, powoli pozostało nas ledwie kilkunastu. Żeby jednak na dobre nie upaść, radziliśmy wspólnie, jakby to tej naszej biedzie dopomódz; poszliśmy do księdza kapelana Kruppy, prosiliśmy go, by nas też odwiedził, by się też nami raczył zająć. Przybył raz do nas, mówił, że zająć się nami nie może, gdyż to polskie a rząd pilnie na nich baczy, by się polskością nie zajmował. W tak trudnem położeniu będąc, z nikąd pomocy nie mając wpadła nam myśl do głowy, żeby może było dobrze przywdziać wilczą skórę, ażeby się wilki nad nami nie ujadały. Pytaliśmy księdza kapelana, czyby nieszło zmienić nazwy Towarzystwa pod pozorem niemieckim, ąbyśmy zyskali na przewodniku, w rzeczy samej zaś pozostali nadal Polakami. Ksiądz kapelan jednak mówił, byśmy na teraz jeszcze dali pokój. Po tem wszystkiem spodziewaliśmy się, że ks. kapelan nas może będzie odwiedzał, ale nadzieja nas zawiodła, gdyż prócz owego jedynego razu już też więcej ks. kapelana pomiędzy nami nie zobaczyliśmy. Kilka razy był nasz szan. prezes księdza prosić, żeby nas przynajmniej raczył częściej odwiedzić, kiedy nam nie może przewodniczyć. Za każdym razem obiecywał że przybędzie, jak tylko mu czas pozwoli, lecz do dnia dzisiajszego jeszcze mu czas nie pozwolił, i on też nie przybył. Taki był powód do mowy o „Volksvereinie“ w Towarzystwie naszem. A teraz Szan. Panie Redaktorze, żebyś znał owych wilków w owczej skórze, którzy to Panu o nas owe pocieszające wiadomości donoszą, niech mi będzie wolno z tobą, Szan. Panie. do kółka ich rodzin zajrzeć, w których to oni sami przecież są przewodniczącymi, a zobaczymy, co się tam dzieje? Musisz bowiem wiedzieć Szan. P. R., że owych wilków bardzo dobrze znamy, i wiemy, którzy to byli, co się tak o nasze Towarzystwo starają. Ja ich nazwisk tu nie chcę wymienić, lecz my znamy ich dobrze, oni do naszego Towarzystwa nie należą, ani nigdy nie należeli, (gdyż wolą za piecem siedzieć a z Towarzystwa się wyśmiewać, zamiast przyjść wspólnie z nami pracować), ale bo i tak nie mają tej odwagi, żeby sobie nie dać od żon w kaszę dmuchać. W rodzinie owych krzykaczów znajdnje się germanizacya w najwyższym stopniu; dziatki owych „Polonusów“ nie umieją nawet ani pacierza po polsku; sam to na własne uszy słyszałem, nie raz ale sto razy, jak żony owych Wiarusów tylko niemiecką mową z dziatkami swemi się porozumiewały, bo to po polsku tak bardzo, „ordynarnie.“ Oni też biedacy do Kółka chodzić nie śnią, bo im żony nie pozwolą. My byśmy ich i na pierwszym krześle posadzili i za przewodników okrzykli, gdybyśmy wiedzieli, że się z pod pantofli wyślizgnęli, by w Towarzystwie wspólnie z nami pracować. My z braku czasu tylko co dwa tygodnie się możemy zgromadzić, ponieważ nasz szan. przewodniczący tylko co 14 dni ma wolną niedzielę i to jeszcze nie zawsze, a i większa część członków też więcej wolności niema. Dzięki naszemu szan. przewodniczącemu za wszystkie trudy i starania około Towarzystwa naszego, bo on poświęca dla nas jedyne wolne chwile, którychby mógł używać dla zdrowia swego na czystem powietrzu. Jest on krom tego założycielem „Muzyki kościelnej“ w Chorzowie i członkiem tego Towarzystwa. I tam ma on wiele do czynienia, a za to wszystko niewdzięcznością mu tylko odpłacają. — Tak, Szan. Panie Redaktorze, w krótkości określiłem położenie nasze, bo gdybym chciał wszystkie myśli wylać na ten papier, tobym kilka arkuszy do tego spotrzebował. Przebacz, Szanowny Panie, jeżeli się w czem nie dobrze wyraziłem, gdyż nie jestem uczonym ani historykiem, więc tu i błędów wiele. Jeżelibyś, Szan. P. R, zechciał być tak dobrym a nas też odwiedził, tobyśmy Panu byli bardzo wdzięczni i mile byśmy Pana w Towarzystwie naszem przyjęli, ciesząc się nad tem, że mamy wśród nas człowieka światłego, którego możemy nazywać naszym, chyba się też Pan wymówisz, że niemasz czasu, gdyż nasz los wypadł tak, że nigdzie nie mamy szczęścia. Jeszcze raz przepraszam Szan. Pana, by mi raczył wszystkie błędy wybaczyć, a na teraz zataję moje nazwisko, lecz jeżeli Pan nas odwiedzisz, przedstawię się Panu osobiście.

Jeden z członków „Czytelni polskiej“
w Chorzowie.

P . . . . . ziemia mie zrodziła,
P . . . . . matka wykarmiła,
P . . . . . krew w mych żyłach płynie,
Prędzej świat niż . . . . . zginie.
Tyle korespondent.

Powyższa korespondencya dowodzi jasno, iż artykulik nasz w numerze 68 nie bez podstawy był napisany. Wiadomości, jakie nas doszły, były prawdziwe z tą jedyną różnicą, iż nasi rodacy z Chorzowa nie mieli złych zamiarów na myśli. Nie dla „bildunku“ lecz dla pozyskania lepszego przywódzcy w polskiej oświacie chcieli nazwę Kółka polskiego zmienić, chcieli się przywdziać we „wilczą skórę.“ Cel był dobry, droga do celu zła. Czemu zła? Bo, Mili Rodacy, kto się w wilczą skórę przywdziewa, choćby w najlepszym celu, już się z niej tak prędko nie wydostanie; najprzód nosi tylko wilczą skórę na sobie, a potem staje się całym wilkiem. Dowodem na to liczny zastęp mężów właśnie tu na Górnym Śląsku. Mężowie ci powinni nam być prawymi przewodnikami, a oni nas chcą pożreć przez germanizacyą, jak wilki. Wszystko to pochodzi z tąd, że oni przywdziali się najprzód we wilcze skóry, do których z czasem tak przywykli, że już ich teraz nie chcą zrzucić. Nie bierzmy więc na siebie wilczych skór pod jakimkolwiek pozorem; pomagajmy sobie sami, kiedy inni nami gardzą. Kółek naszych towarzyskich nie trzeba rozwiązywać, choćby tylko i trzech członków było; Kółka, które upadły, trzeba pobudzić do nowego życia, a gdzie takich stowarzyszeń wcale jeszcze niebyło i niema, tam trzeba nowe zakładać. Prawo wszelkie nam do tego służy. Bądźmy więc Polakami, ale uczciwymi Polakami. Precz z pozorami; Miłość, jedność i posłuszeństwo niech nami kierują.

Co zaś do tych żon, o których korespondent wspomina, to potwierdza się tylko, cośmy w numerze 65 naszego pisma o „germanizacyi przez kobiety“ pisali. Okropne to zaślepienie pomiędzy kobietami naszemi panuje. One germanizują mężów i dziatki. Gdzież tu jest sumienie u tych na oko pobożnych kobiet, gdzie zastanowienie, że kiedyś za wszystko trzeba będzie zdać rachunek? — Pewien książę niemiecki powiedział raz, że gdyby nie Polki, toby germanizacya wiele prędzej postępowała. Górnego Śląska ten książę nie miał wcale na myśli, bo tu takich Polek mało. Dobrych Polek w całem znaczeniu tego wyrazu znamy tu bardzo niewiele. Dobra Polka powyższych słów też nam nie weźmie za złe, bo przyzna, że mamy słuszność.

Dalsze rozprawy o naszych górnośląskich stósunkach zostawiamy na później.

Straszne sądy Boże.

(Powieść na gminnem podaniu osnuta.)

(Ciąg dalszy.)

Ranek połączył znów gospodarzy i gościa: zatrzymano go, bo zawieje nie pozwalały bezpiecznie podróżować; nie drożył się też bardzo, bo towarzystwo Katarzyny coraz więcej dla niego miało uroku. Półuchem tylko słuchał ważnych i treściwych rozmów pana domu; ciągle się błąkał okiem po pięknej twarzy jego żony, uchem łowił każde jej słowo; nie raz mu się zdawało, że i jej wzrok jego szukał, że i jej uszom jego słowa mile brzmiały, był więc szczęśliwym. — Tak minęło kilka dni, wreszcie kilka tygodni, bo zawsze on lub ona znaleźli przeszkodę do wyjazdu; poranki spędzał młodzieniec na przechadzce z Katarzyną, wtenczas, kiedy ona powinna była wpajać swym dzieciom wiarę i cnotę; wieczór upływał na rozmowie na ustroniu, kiedy mąż samotnie spędzał długie chwile cierpienia. Właśnie zbliżały sie mięsopusty, gdy dnia jednego nad wieczorem zjawił się nowy gość w domu, w sile wieku, jak się pokazało, przyjaciel i towarzysz różnych przygód pana domu.

W ciągu rozmowy oznajmił nowo przybyły, że u niego zbiera się cała okolica na obchód wesoły mięsopustu, i że przybył prosić, by i łaskawi sąsiedzi byli tak uprzejmi podzielić z niemi zabawę; ale że zastawszy przyjaciela w smutnym stanie zdrowia, zaniechać musi przyjemności mienia ich u siebie. „Co do Wielkopolana, to mam nadzieję, że nie pogardzi mym domem, i pohasa z Ukrainkami,“ mówił dalej, obróciwszy się do młodzieńca, który skłonieniem głowy podziękował za zaproszeniy. Tym czasem pani domu z zadziwieniem wyrzekła, że nie widzi przyczyny odmówienia sobie tej zabawy, zostawnjąc lczne sługi przy mężu i dzieciach: pocem jakaś skryta radość pokryła jej czoło. Smutno spojrzał pan domu, ale milczał; zachmurzył się zapraszający, ale wypadało z grzecznością przyjąć obietnicę; nawet i młodzieńcowie podobne wzięcie zdało się niestósownem, ale rzut oka pełem wdzięku, który miał znaczyć: „dla ciebie to robię,“ zagłuszył wszystkie inne uczucia. Dwa dni jeszcze tylko minęło, trzeciego rzucono do domu sąsiada; pan domu żegnał czule młodzienca, który z tamtąd w dalszą podróż się puszczał, i Wielkopolanowi smutnie było opuszczać człowieka, co tak gościnnie go przyjął, żegnał więc z łzą w oku i jego, i dziatki, i stare sługi; i jedynie myśl, że jeszcze kilka dni spędzi z Katarzyną słodziła mu chwile rozstania. Pani domu szybko się żegnała, odjeżdżała, jakby czemuś okropnemu ubiedz chciała.

II.

W domu sąsiada rzęsisto oświecono komnaty, muzyka rznie polskiego; pan Podkomorzy prowadzi poloneza, za nim pan Starosta, pan Sędzia, pan Wojski; kręcą się, chodzą, przytupują, kłaniaia. Rozmaitość barw, ruchów, ledwie dozwala dostrzedz Wielkopolana, że i on w tańczących rzędzie, a na jego ramieniu wsparta, bogato przybrana niewiasta, z uśmiechem na ustach, z namiętnością w oku; młodzieniec zaś blady, pomieszany, z uwagą słucha cichych słów swej tancerki. Długo i długo trwała zabawa, przerywana rzęsistemi kielichami; o późnej nocy dopiero zaczęto się rozchodzić; młodzież szeptała między sobą, że Wielkopolanin w wielkich fiworach u żony schorzałego sąsiada, nawet półgłośno pozwalała sobie różnych żartów, ale Wielkopolanin nie słucha, cały zadumany; ona z nim całą noc tańcząc rozmawiała, musiała mu coś dziwnego wyjawić. Uchodził więc szybko, i schronił się do przeznaczonej mu komnaty; tam mu przyszło wszystko na myśl, co mu kochanka, (bo już tem imieniem można ją nazwać), powiedziała; że jej mąż ciągle chory, że wszystko w około niej tęskne i smutne, że jego kocha nad życie i że postanowiła z nim ujść i z nim żyć, bo tylko tym sposobem może być szczęśliwą. Myśl wykradzenia żony, matki kilkoro dzieci, dręczyła młodzieńca; nie był on zepsutym, ale był za słabym, by się wyrwał z sideł namiętnej kobiety. Widzi, że za daleko się posunął, ale w chwili słabości zgrabnie pochwycony za słowo przyrzekł jutro z nią uciekać wśród zabaw i zajęcia ogólnego. Noc na w pół bezsenną przepędził; nadszedł ranek, z nim lepsze postanowienie, ujechać sam, nim się towarzystwo zbierze. Wybiegł, każe zaprzęgać, za wsią stanąć, zkąd niedostrzeżony chce się oddalić. Jak najlepiej mu się wszystko udaje, sanie ujechały, on uchodzi ogrodem; już ma przestąpić furtkę w pole wyprowadzającą, gdy słyszy kroki za sobą; obraca się, stanął jak wryty. Ujrzał przed sobą Katarzynę, w podróżnym ubiorze, namiętność na twarzy, wzrok pełen wyrzutu, przynajmniej w oczach młodzieńca. Tonem rozkazującym rzekła: „Chciałeś mnie opuścić, alem cię śledziła; uchodzę z tobą; nie mamy chwili do stracenia; siadajmy.“ Młodzieniec miał na ustach odpowiedź w oczach wątpliwość działania; wyrzekł nawet słowa: „żona... matka...“ ale nie miał dosyć siły moralnej, oprzeć się jej naleganiom. Wytłumaczyła mu, że teraz byłaby zgubioną, żeby jej mąż już nigdy nie przyjął, dowiedziawszy się o jej miłości; „szybko więc uchodźmy!“ Podała mu rękę, a on ją przyjął w milczeniu; wrzuciła do sań misterną skrzyneczkę, co z sobą uniosła; wsiedli i — ruszyli.

Zaproszenie szan. korespondenta bardzo nam miłe i uczynimy takowemu chętnie zadość.

Przegląd polityczny.

— **Robotnicy** odbywają już od kilka tygodni prawie w całem państwie wiece, by wspólnie naradzić się o ustawach względem inwalidów i zabezpieczenia na starość. W Berlinie było takich zebrań robotników już przeszło 24. Żadne zebranie nie zgadza się na nowe ustawy.

— **Walnymi wiecami katolickimi** zajmują się, jak dawniej tak i teraz, bardzo pilnie wszelkie przeciwne nam pisma. Przed rozpoczęciem każdego wiecu prorokują te pisma prawie zawsze, że takowy się nie uda lub że zajdą jakie nieporozumienia; gdy zaś po skończonym wiecu pisma te się przekonują, że się w swych rachubach omyliły, wtenczas zaczynają się nad tem zastanawiać, gdzieby jaką łatkę mogły przypiąć i tak n. p. ganią, że zebranie nie było dość liczne, albo że mowy nie były szczególne, lub też że uchwały nie są nic warte. Ogólny zaś sąd brzmi zwykle: „Zebranie nie ma żadnego praktycznego znaczenia.“ Walny wiec katolicki, który się odbył w Fryburgu, podlega naturalnie także różnorakiej krytyce przeciwnych stronnictw. Pisma dla katolików nieprzyjaźnie usposobione gniewają się najprzód, że wiec odbywał się właśnie w Baden, w tym liberalnie usposobionym kraju. Że udział badeńskich katolików był nader liczny, temu już przeciwnicy nasi zaprzeczyć nie mogą. Chociaż bowiem niczyj liczly jak tylko mogą, to jednak rezultat pozostaje ten sam, iż udział w teraźniejszym wiecu był trzy do czterech razy tak liczny, jak dawniejsze zebrania. W braku więc innej potuchy pocieszą się liberalna prasa badeńska, że wkrótce pójdzie wszystko w zapomnienie. Czego sobie kto życzy, w to chętnie wierzy; lecz czy nadzieje naszych przeciwników się spełnią, o tem wątpimy; wszelkie warunki przepowiadają raczej za tem, że wiec fryburgski nie na próżno się odbył. Przyszłe czyny katolików badeńskich dowiodą o skutezności wiecu. My spodziewamy się najlepszych rezultatów. Mianowicie zaś mamy nadzieję, że energiczne, jednomyślne i gorliwe wystąpienie wiecu odeprze opór stawiany działalności zakonów badeńskich, i że kraj, który mieści w sobie dwie trzecie katolików, przestanie być ofiarą prześladującego religią liberalizmu.

— **Bruxela** Jak już w, przeszłym numerze donosiliśmy, ma w przyszłym miesiącu odbyć się walne zebranie belgijskich katolików, ażeby naradzić się nad tem, jakby zapobiedz nadużyciom włoskiego rządu przeciw Papieżowi. Kuryer bruxelski pisze w tym względzie, co następuje: „Nasi rodacy nie pozostaną po za pruskimi katolikami, którzy na zebraniu w Fryburgu tak dobitnie się wyrazili na korzyść świeckich praw i wolności zwierzchnika chrześciaństwa. Spodziewamy się, że wiec belgijski odbędzie się w Löwen. Katolicka Belgia nie powinna być ostatnią z tych państw, które w obronie praw Ojca ś. występują. Wszędzie musi silna i trwała agitacya do życia być powołaną; trzeba buntownikom i masonom pokazać, z jakimi przeciwnikami mają do czynienia. Trzeba się brać do dzieła, bo wolność Kościoła jest zagrożona.“

— **Sztrasburgska izba handlowa** zaniosła petycyą do cesarza, w której się żali gorzko na paszportowe rozporządzenia w Alzacyi i Lotaryngii. Izba prosi o uchylenie wyjątkowego stanu „jako o dar cesarski z okazyi wstąpienia na tron.“ Uzyskanie paszportów połączone jest z największemi trudnościami i zwłokami; częstokroć paszportów odnośne władze odmawiają, lub udzielają tylko na prosty przejazd przez Alzacyą i Lotaryngią bez prawa zatrzymania się w nich dłużej nad godzin kilka.

— **We Francyi** bunty robotników jeszcze nie ze wszystkiem ustały. Są bowiem jeszcze miejscowości, gdzie robotnicy do pracy nie powrócili, lecz w nadziei znacznych ustępstw ze strony chlebodawców strejk prowadzą dalej.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta. Dziś (w środę) byli u nas parafianie z Chorzowa i z Dębu celem przyjęcia sakramentu Bierzmowania. Bierzmowani wracali w dwóch uroczystych procesyach do domu. Bardzo to piękny zwyczaj, że ludzie przy takich uroczystościach łączą się, by wspólnie Pana Boga chwalić.

— Pewien nauczyciel sprzeczał się z jakimś Polakiem do upadłego, że Mazurzy nie są Polakami lecz Niemcami. Ten pan nauczyciel należy pewnie do tego gatunku ludzi, którzy nie zastanowiwszy się nad tem, czy się wystawią na pośmiewisko, lub nie, mają czoło twierdzić, że Mikołaj Kopernik był Niemcem. Światły niemiecki profesor powiedziałby może takiemu p. nauczycielowi: „Schreiben gut, aber Geschichte schwach.“ Polak zaś nie powinien z takimi uczonymi ludźmi w dysputy się wdawać, bo poco sobie niepotrzebnie psuć krew. Gdy ten pan twierdził, że Mazurzy są Niemcami, to trzeba mu było odkryć dotąd nieznaną tajemnicę, iż „Moskale są Chińczykami.“ Bez wątpienia uwierzyłby, bo kto z drugich sobie kpi, ten nie przypuszcza wcale, że i z niego możnaby sobie zakpić.

Mikołów. Pewien tutejszy rzeźnik wydał w Oświęcimie przy kupowaniu nierogacizny przez fatalną pomyłkę zamiast 100 marek 500 marek w papierach. Choć poszkodowany niedługo potem wszystkich znaczniejszych handlarzy o swój rewers pieniężny zapytywał, nie udało mu się, straconą szkodę odzyskać. —

Mikołów. Pewien kelner hotelowy tu stąd był przez jakiegoś pana proszony, by mu zmienił 1000-markówkę. W tym interesie udał się kelner do jednej pani, która jednakowoż niebyła w możności zmienienia pieniędzy. W kilka dni potem spostrzegła owa pani, że zaginęła jej 1000-markówka. Natychmiast zawiadomiła o tem policyą, która kelnera, znanego dotąd z uczciwości, aresztowała. Po upływie trzech godzin wypuszczono jednak posądzonego na wolność, albowiem pieniądze się znalazły, a kelner niesłusznie został posądzony o kradzież.

Wielkie Strzelce. Dwaj tutejsi myśliwi, którzy w Kadłubcu byli na polowaniu, strzelili do stada kuropatw tak nieostrożnie, iż przy tej sposobności zranili dwoje dzieci dość niebezpiecznie. Sprawa ta przyjdzie prawdopodobnie przed sąd.

Rozmaitości.

— **Dlaczego ludzie palą tytoń?** Pewien książę po smacznym obiedzie siedział w fotelu i palił wyborne cygaro. W tem wpadło mu na myśl pytanie: dlaczego też ludzie palą tytoń, a dręczyło go to tak bardzo, że postanowił koniecznie dowiedzieć się o tem. Rozpoczął więc od najlepszego przyjaciela, który, mówiąc nawiasem, był wielkim smakoszem, i pytał go:

— Mój kochany, powiedz mi, dlaczego ty właśnie palisz?

— Tak, bo to widzisz, nie ma nic przyjemniejszego, jak dobre cygaro po obiedzie, a zresztą pomaga ono do trawienia. Wszak wiesz o tem, bo jesteś takim palaczem, jak ja.

— A zatem ten pali, aby ułatwić sobie trawienie — pomyślał książę — nie zwracałem dotąd na to uwagi.

Na razie książę był zadowolonym z odpowiedzi, a nazajutrz wybrał się w podróż. Na drodze spotkał jakiegoś starca, grającego na popękanych skrzypcach i palącego fajkę o krótkim cybuszku. Książę kazał zatrzymać powóz i spytał starca:

— Powiedz mi, dlaczego palisz?

— Mój dobry panie, dzisiaj jeszcze nic nie jadłem, a kiedy palę, to głodu nie czuję.

Książę zdziwił się bardzo tą odpowiedzią, była ona bowiem zaprzeczeniem twiedzenia przyjaciela. Jeden pali, aby lepiej trawić, drugi, aby głód zaspokoić! Tego samego dnia książę zajechał późno w nocy do hotelu, gdzie zamówiono dla niego pokoje. Gospodarz uradowany, iż będzie miał tak dostojnego gościa, czuwał jeszcze, pragnąc powitać gościa osobiście. Chodził więc po korytarzu tam i napowrót i palił jedno cygaro po drugiem; naraz usłyszał turkot powozu przed bramą, miał zaledwie

---

W kilka godzin zebrało się towarzystwo mięsopustne, zabawy miały się rozpocząć, ale naprożno szukają królowej zabaw i Wielkopolanina; niespokojność ogarnia gospodarza domu; śledzi, szuka wszędzie; bez skutku. Zamieszanie troje wesołość; porozumienia, domysły, w prawdę się zamieniają; hajduki na koniach biegną w pogoń, młodzież również, chcąc pomścić zniewagę Ukraińca i zniewagę domu, w którym się bawiono. Wieczór nadchodzi, powracają strudzeni, próżne zabiegi, nikt nie mógł dogonić, nawet kierunku ucieczki wyśledzić. Zabawa się rozprzęgła, pan domu pobiegł do schorzałego sąsiada, smutną i bolesną wieść mu zwiastować, a biesiadnicy powoli się rozjechali.

III

Podróż namiętnie rozkochanej kobiety i słabego młodzieńca, szybkim odbywała się polotem; rozkosz zagłuszała wyrzuty sumienia. Już niezadługo mieli stanąć w Wielkopolsce, wtenczas młodzieniec zaczął myśleć, jak smutne skutki może mieć dla niego ten krok w życiu, do którego mimowolnie był popchnięty. Lękał się słusznej wzgardy swych rodziców, przyjaciół; zemsty obrażonego męża i jego rodziny. Wyjawił więc zamysł swój Katarzynie, że z nią tylko skrycie widywać się może, i dla tego wybrał z swych włości, odludne miejsce nad rzeką Wartą, które jej na mieszkanie przeznacza. Smutek chwilowy pokrył lica towarzyszki; ona opuściła męża, dzieci, dla czego? by obok młodzieńca trawić dni rozkoszy, nie cichej, bo tej miała zadość, gdyby ją tylko mogło było uczuć lekkomyślne jej serce. Ona myślała pędzić chwile pełne hucznej wesołości, zerwawszy pierwsze, a wchodząc w nowe związki małżeńskie, a on ją do samotności przeznacza. Byłaby może z smutkiem wspomniała przeszłość, pierwszy raz pomyślała o szczęściu, jakiego mogła w prawym domu używać, ale piękność młodzieńca, która wszystkiem dla niej była, zwróciła ją do chwilowego szczęścia, i na wszystko przystała, rachując na pomyślniejszą przyszłość. Podróż coraz zbliżała się do kresu; już minęli gród Unięjow; ztamtąd milkę tylko jeszcze jechali wśród zarośli nad brzegami Warty. Wreszcie wstrzymały się konie przed białym dworem młodziana. Dzika była to strona; biały piasek, wymyty przez wody, w miejscu bujnych muraw Ukrainy; gdzieniegdzie olbrzymie dęby potwornej postaci, bo nie na właściwej ziemi rosły; wśród nich małe zarośla, prędzej za schronienie dzikim zwierzom, jak do upiększenia miejscowości służące.

(Dokończenie nastąpi.)

Głos wołającego na puszczy.

O! ojców naszych, wy drogie nam szczątki!
Gdybyście z zimnych posłań waszych wstały,
Patrząc u wnuków swej świętej pamiątki;
O! łez strumieniem licabyście zlały.
Wstańcie, ach wstańcie z grobowej zgnilizny,
By się dopomnieć od wnuków spuścizny,
Którąście piersią własną zasłaniali,
Oddając, synom bronić przykazali.
I z groźbą w oczach wskażcie na swe blizny,
Blizny, co w sprawie wiary i ojczyzny,
Okryły czoło wasze wieńcem chwały.
O! czyny wasze wiecznie będą trwały!
Wiara, ojczyzna; to zabytki stare —
Ojczyzna drzymie, a gdzież macie wiarę?
Wiara, to dusza, ojczyzna, to ciało,
Wiara z ojczyzną łączy się wzajemnie —
Gdzie duszy niema, tam czekać daremnie,
Ażeby ciało samo zmartwychwstało.
Pocóż zabraniać przystępu do ciała
Duszy, co z ciałem razemby powstała?
I pocóż niszczyć gmach stary do szczętu?
Czyż się ostoi gmach bez fundamentu?
Łódka nadziei pośród nawalności,
Miotana wichrem rozwściekłonej burzy,
O jakże łatwo w nurtach się zanurzy,
Jeśli nie będzie zgody i jedności!
Wiara to słońce, a kiedy ciemnemi
Chmury pokryje swe złociste lica,
Jakby w żałobie, ludziom nie przyświeca,
O jakże smutno, posępnie na ziemi!
A kiedy znowu ześle swe promienie,
Kiedy ustąpią światłu chmurne cienie,
Jakaż natenczas na ziemi uciecha,
Jakże się wszystko do słońca uśmiecha!
Niechby nazawsze świtać nam przestało,
Boże, cóżby się z dziećmi Twemi stało?
Bo prędzej ziemia swój kierunek zmieni,
Prędzej do rzeki będzie wpadać morze;
Ciało bez duszy ostać się nie może;
Zczernieje, zgnije i w wproch się zamieni.
Dębu, na którym orzeł swe pisklęta
Pieści i nad nie skrzydła rozpościera,
Jeżeli ostra dotknie się siekiera,
Runie dąb a z nim orzeł i pisklęta.

tyle czasu, by położyć cygaro na oknie i pośpieszyć do bramy. Książę spostrzegł przecież że gospodarz palił, spytał go więc:

— Powiedz mi pan szczerze, dlaczego palisz?

— Racz wybaczyć, Wasza Książęca Mość, nie mogłem sobie inaczej poradzić. Chciałem mieć zaszczyt powitania Waszej Książęcej Mości osobiście, a ponieważ nie mogę tak długo nad snem zapanować, paliłem, aby spędzić go z oka.

Książę zaśmiał się i pomyślał:

— Ten więc pali, aby nie usnąć.

Nazajutrz książę był zaproszony na obiad do jakiegoś baszy tureckiego. Po obiedzie służba, jak zwykle podała fajki i papierosy. Książę miał znów sposobność podziwiać baszę, który palił bardzo namiętnie, a ponieważ nie umiał po turecku i z gospodarzem swoim wprost rozmówić się nie mógł, spytał więc tłomacza, dlaczego basza pali tak wiele? Ten odpowiedział mu, że basza pali wiele, aby usnąć.

Tego było już księciu za wiele. Przerwał zatem swe badania, i sądząc, że skoro jeden pali dlatego, aby lepiej trawić, drugi, aby głód zaspokoić, trzeci aby nie spać, czwarty znów, aby usnąć, to palenie dobre na wszystko i pali namiętnie przez całe życie, nie robiąc sobie z tego powodu żadnego skrupułu.

Od redakcyi.

Korespondencye nadesłane możemy dopiero z powodu braku miejsca w następnym numerze umieścić.

Ostatniej korespondencyi z Chorzowa nie umieściliśmy dlatego, że niektóre słowa nieczytelne. Prosimy o adres szan. korespondenta, a odwiedzimy go. Tajemnica redakcyi ścisła.

Kalendarz.

Piątek 21go września Mateusza ap. Suche dni., Sobota 22go września Maurycego m. Suche dni, Niedziela 23go września Tekli p. i m., Poniedziałek 24go września Władysława z Giel.

Wschód słońca o godz. 5. minut 46, zachód o godzinie 5. minut 59.

Do dzisiejszego numeru dołącza się 18ty arkusz dodatku powieściowego „Chatka ojca Toma.“

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskiéj Hucie G.-S. — Redaktor B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — Drukiem Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.S.